

RECENZJA DOROBKU NAUKOWEGO DR KATARZYNY SZOPY

Osiągnięcie naukowe wskazane przez Kandydatkę do stopnia doktora habilitowanego

Rozprawą mającą pozwolić Katarzynie Szopy osiągnąć stopień doktora habilitowanego jest książka o poezji Anny Świrszczyńskiej, zatytułowana *Wybuch wyobraźni. Poezja Anny Świrszczyńskiej wobec reprodukcji życia społecznego*. To książka tak wybitna, że całą tę procedurę habilitacyjną czyni formalnością. To powiedziawszy dodam jeszcze, że lubię tak napisane prace. Schlebiają one mojemu metodologicznemu konserwatyzmowi. Jako filolog starej daty niezmiennie i niezmiernie cenię próby monograficznych ujęć twórczości czy utworu przeprowadzone przy użyciu względnie jednolitej aparatury metodologicznej. Tak się rzeczy mają w przypadku recenzowanej rozprawy. Zasadniczą optykę stanowi zagadnienie reprodukcji życia społecznego, które ze względu na swoją wagę w twórczości literackiej Anny Świrszczyńskiej, ale i w ogólnym kontekście kulturowym, pozwala na całościowe ujęcie tego pisarstwa. Metodologiczny warsztat Katarzyny Szopy ma zatem swój fundament w teorii reprodukcji wypracowanej na bazie krytyki feministycznej i marksistowskiej. Oczywiście w tle cały czas obecny jest projekt filozoficzny Luce Irigaray dostarczający ogólnych ram i szeregu szczegółowych konceptów interpretacyjnych, w szczególności dotyczących: idei podmiotu, pozycji wypowiedzi, koncepcji języka, ideowej subwersji, namysłu nad seksualnością *etc.* Co do marksizmu, to dodałbym jeszcze, iż ta kwestia nie wyczerpuje się na poziomie inspiracji teoretycznej. Autorka konsekwentnie podnosi wagę tego kontekstu, a także socjalistycznych realiów dla projektu poetyckiego Anny Świrszczyńskiej. To gest odważny. Choć w ostatnim czasie coraz więcej powstaje u nas interpretacji marksistowskich, to podobny stosunek do PRL-owskiego socjalizmu napotykam zdaje się po raz pierwszy. Bez egzorcyzmów, bez uprzedzeń, z zamiarem trzeźwego i obiektywnego opisu istotnego kontekstu historyczno-politycznego, istotnego dla kultury i literatury. W tym aspekcie *Wybuch wyobraźni* to nie tylko książka o poezji Anny Świrszczyńskiej, ale także swoista historia seksualności, przede wszystkim kobiecej, historia opresji, wyzysku i wykluczenia, zawłaszczenia pracy i jej efektów, zawłaszczenia reprodukcji.

Struktura pracy ma charakter nie tylko funkcjonalny, ale i w szczególności sposób projektujący lekturę, a tym samym odbiorcze wrażenia – do czego jeszcze wrócę. Autorka zaczyna od przedstawienia genealogii literackiej oraz ideologicznego poetyckiego projektu Anny Świrszczyńskiej, a następnie teorii społecznej reprodukcji. W tej części pracy zaprezentowane interpretacje mają charakter krytyczny, bo taki jest wymiar odniesień do społeczno-kulturowej rzeczywistości zarówno u polskiej poetki, jak i teorii społecznej reprodukcji. Część ostatnia rozprawy przynosi zarys bardziej już pozytywnych rozwiązań, a mianowicie strategii oporu wobec tego, co wcześniej było przedmiotem krytycznych analiz: dewaluacja i utowarowienie pracy reprodukcyjnej.

Jednoznaczne metaliterackie deklaracje Świrszczyńskiej mówią, że zasadniczym celem poezji jest zmniejszanie cierpienia w świecie – i pochodny sprzeciw wobec poezji pisanej (i czytanej) za biurkiem, co w planie pisarskiej realizacji wykląda się następująco: poezja ma być świadectwem systemowej przemocy oraz projektem nowego, lepszego świata wyzbytego uprzedzeń, wykluczeń, nadużyć. Owo napięcie między zastanym a możliwym to zasadniczy sens ekstatycznej poetyki jaka charakteryzuje poezję Anny Świrszczyńskiej (s. 14). Ta perspektywa oznacza w praktyce sytuowanie poezji (literatury) nie tylko w kontekście płci, ale rozpatrywanie różnicy płciowej na tle zagadnień społecznych, klasowych, rasowych *etc.* Przesłanką fundamentalną jest pozornie oczywiste założenie, że kobieta jest zdolna do rodzenia, czyli tworzenia, a więc zarówno w sensie biologicznym, jak i kulturowym. W tym właśnie aspekcie projekt poetyki Świrszczyńskiej zbiega się z założeniami teorii społecznej reprodukcji, stanowiącej metodologiczną podstawę *Wybuchu wyobraźni*. A jako się rzekło, marksistowska krytyka feministyczna i jej materialistyczny odłam uzupełniają teoretyczne zaplecze książki.

Katarzyna Szopa kładzie szczególny nacisk na ustalenie ciągłości genealogii polskiego feminizmu wyrastającego z tradycji lewicowych. Podstawowe znaczenie dla samej Świrszczyńskiej ma rok 1905 oraz rewolty socjalistyczna i feministyczna. Oscylując między skalą mikro i makro polityki, Szopa zarysowuje szerszy kontekst globalnej emancypacji, ruchów feministycznych, antyimperialistycznych, antykolonialnych, pacyfistycznych – pisanie o tym w taki sposób oznacza zmianę w stosunku do dotychczasowych ujęć tej poezji, pokazujących ją jako zjawisko prekursorskie i osobne. Nie chodzi przy tym o kwestię wpływu czy inspiracji, ale o pokazanie, że pomysły polskiej poetki były czymś swoistym, ale i w pewnym sensie konkurencyjnym. *Jestem baba* powstaje w odpowiedzi na reakcyjny, konserwatywny zwrot w polityce PRL-u, propagującej tradycyjny model rodziny, macierzyństwo jako rolę kobiety. Na płaszczyźnie politycznej poetka dokonuje krytyki iluzji

polityki równościowej w państwie socjalistycznym, demaskuje pozorność emancypacji socjalistycznej, pokazuje oparcie stosunków rodzinnych na niedowartościowaniu pracy kobiet, opór przed demaskacją pracy reprodukcyjnej i wpisanej w nią opresji w postaci nieodpłatnej pracy kobiet pracujących w istocie na dwóch etatach, przemocy, biedy, alkoholizmu, kryzysu mieszkaniowego, kryzysu opieki zdrowotnej, opieki nad dziećmi itd., itd. Te zewnętrzne wpływy plus podkreślane w autokomentarzach doświadczenia relacji z konkretnymi kobietami, uwikłanie w codzienne egzystencjalne realia i problemy zrodziły szczególny feminizm Anny Świrszczyńskiej. Reprodukacja oznacza wszelkie działania na rzecz podtrzymywania życia, zarówno w sferze codziennej, jak i historycznej, zarówno fizycznej, jak i umysłowej oraz emocjonalnej, takich jak zapewnienie warunków egzystencji, socjalizacja dzieci, opieka nad starszymi. Odślanianie ukrytego dotąd współdziałania patriarchy i kapitalizmu to jeden z celów Świrszczyńskiej. Maskowanie tych zależności wynika z przecucia, że kryją się w nich siły potencjalnie niebezpieczne dla całego układu. W ogólności przesłanie poetki oznacza niezgodę na patriarchalne urządzenie świata, na tzw. społeczny podział pracy na pracę produkcyjną i reprodukcyjną, na wywłaszczenie i wycisk kobiecego ciała przez unieważnienie kobiecej pracy i przejście przez logikę kumulacji kapitału, wypowiedzenie nieodpłatnej pracy domowej, w szczególności zaś krytykę rodziny robotniczo-chłopskiej – monogamicznej, heteroseksualnej, patriarchalnej instytucji opartej na służalczej roli kobiety i dominacji mężczyzny sięgającej aż przemocy. Świrszczyńska dokonuje również rehabilitacji pozycji matek, ale też innych wykluczonych: żebraczek, wariatek, opiekunek chorych, chłopek, robotnic, niewolnic. Warunkiem zmiany jest zakwestionowanie podziału na sferę publiczną i prywatną, upolitycznienie tego co prywatne. Innowacyjność rozstrzygnięć Katarzyny Szopy polega na podjęciu próby objaśnienia tej sytuacji jako będącej w sprzeczności z postulowaną w socjalizmie ideą równości płci. Udaje jej się to – i to również jest odkryciem – dzięki uwzględnieniu socjalistycznego (z pism Engelsa) zaplecza emancypacyjnych pomysłów Świrszczyńskiej, a przede wszystkim uznaniu, że ów model rodziny patriarchalnej nie jest wyabstrahowany z historii i stosunków produkcji. Płciowy podział pracy i podrzędna pozycja kobiet nie są przyczyną ich opresji. Tym, co determinuje opresję kobiet jest obciążenie podwojoną pracą na rzecz reprodukcji społecznej (s. 123). Jednocześnie ta praca reprodukcyjna podlega dewaluacji. Tylko za cenę „samowyparcia” (s. 125), czyli dobrowolnego wpisania się we wzorzec idealnej żony i matki kobiety mogą funkcjonować w tym systemie i tym samym do pewnego stopnia ograniczać skalę właściwej mu przemocy.

Lektura pierwszej części *Wybuchu wyobraźni* jest doświadczeniem przygnębiającym. Chyba nie mógłbym być fanem poezji Świrszczyńskiej i to nie dlatego, że poezję czytuję bodaj

wyłącznie wtedy, gdy zostaję do tego przymuszony. Obraz jest ekstremalnie czarny. To świat alkoholizmu, przemocy fizycznej i seksualnej, „prania brudów swojego chłopca, synów, córek”. Kawałek PRL-u doświadczyłem, wychowałem się na blokowisku i dobrze pamiętam często ponury alkoholizm tamtego czasu, a także nieodpłatną pracę na dwa czy trzy etaty, ewentualnie na etat jeden, ten domowy (ten układ zresztą wciąż jeszcze mam okazję oglądać). Nie pamiętam przemocy domowej sąsiadów (przez co nie chcę powiedzieć, że jej nie było), pamiętam natomiast dobrze tzw. przemoc wychowawczą: rodziców, nauczycieli, klechów, katechetów. Te przygnębiające realia w poetyckich kadrach odmalowanych przez Świrszczyńską i te fragmenty pracy wraz z morderczo rzeczowym komentarzem autorki dysertacji robią na mnie przygnębiające wrażenie. Jednakże po przebrnięciu przez strony, w których cały czas mowa o opresji, przemocy, wykluczeniu, druga część pracy przynosi wytchnienie. W tym sensie czytanie tej książki okazuje się doświadczeniem osobliwego *katharsis*. Otóż Katarzyna Szopa wydobywa z poezji Anny Świrszczyńskiej coś w rodzaju afirmatywnego czy subwersywnego przesłania. Wywrotowy rys tej twórczości zawiera się już w genealogii tej poezji, mianowicie w surrealizmie, który jest tradycją kluczową, i który zostaje zinterpretowany jako polemiczna odpowiedź na racjonalizację, kapitalizm, utowarowienie, postęp. Z wierności temu dziedzictwu wynika orientacja na przyszłość i wymiar utopijny. Tytułowa metafora wybuchu i pochodne oznaczają właśnie dekonstrukcję poetycką, ekstatyczną poetykę, potencjał wywrotowy poezji, pragnienie zmiany. Użyteczną poetyką jest groteska, pozwalająca na dokonywanie inwersji biblijnych mitów, wprowadzenie struktur otwartych, karnawalizację. W odpowiedzi na „odczarowanie świata” ponowne jego zaczarowanie przez powrót do magii, emocji i popędowych energii wyzwalanych przez karnawał, wspólnotowe obrzędowości, świętowanie. Zaczyna się od niezgody na zastany kształt świata, w szczególności wobec zjawisk takich jak nowoczesność, kapitalizm, kolonializm i przede wszystkim patriariat. To polemika ze światem, w który wpisany jest podział na produkcję i reprodukcję podług różnicy płciowej, a więc dowartościowujący męskie aktywności i aksjologie. Co się przekłada na wykluczenie kobiet z porządku symbolicznego, z możliwości partycypacji w przestrzeni publicznej, oraz na zawłaszczanie wytworów kobiecej pracy. To także niezgoda na instytucjonalizację ról społecznych: matek, prostytutek, na pracę seksualną, udomowienie matek, kontroli policyjnej i społecznej prostytutek. Zasadnicze znaczenie w tej rebelii ma nowa konceptualizacja różnicy płciowej w reakcji na propagowany oficjalnie wzorzec tradycyjnej rodziny i macierzyńskiej roli kobiet. Metodą dywersji jest analiza i kontestacja dyskursu kulturowego, jego skłonności do uniwersalizującej homogeniczności, ahistoryczności, podstawową zaś strategią polemiczną jest wskazywanie arbitralności porządku społecznego, jego reguł, form, podziałów, aksjologii,

społecznej reprodukcja. Prowadzi to do dekonstrukcji opozycji stabilizującej porządek kulturowy: prywatne-publiczne, ekonomiczne-społeczne, praca-dom, czas wolny-czas pracy.

Subwersywna siła pochodzi z przeszłości, poetka zapisuje archeologię kobiecego cierpienia (np. losów czarownic, prostytutek), ale też śladów oporu, co układa się w szczególny projekt historiograficzny, osobliwą politykę pamięci i żałoby, niebędącą upamiętnieniem, romantyzacją czy sentymentalizacją, a stanowiącą cywilne świadectwo powstania warszawskiego z pacyfistyczną odmową walki i udziału w wojnie będącej konsekwencją ekonomii patriarchalnej i kapitalistycznej. Zapleczem tej dywersji jest to, co przeszłe: afrykański folklor – magia, czary, zaklęcia i wierzenia, narracje wiejskich bab. W planie etycznym ważna jest także solidarność z opresjonowanymi, kłozardami, wariatkami, żebraczkami. Figura „baby”, starej, spracowanej kobiety z ludu jako strategia mimetycznej parodii tradycyjnych wzorów przedstawień kobiet, przeciw wyemancypowanym kobietom ze środowisk inteligenckich, przeciw hipokryzji konserwatywnej narracji władzy o przestrzeni domowej chroniącej kobiecość i jej naturalność. Fundamentalnym przesłaniem jest Nietzscheńska z ducha (w wykładni Gillesa Deleuze'a) pochwała życia, niewymagającego usprawiedliwienia czy odkupienia, realizującego się w mocy przemiany i ciągłych narodzin (a nie zmartwychwstania). Nawiasem mówiąc, czytając *Wybuch wyobraźni* i cytowane w niej wiersze Świrszczyńskiej miałem coraz bardziej nieodparte wrażenie ewidentnej inspiracji pismami autora *Radosnej wiedzy*. Komentarza na ten temat trochę mi brakowało.

Wszystko to pozostaje częścią poetyckiego projektu, w którym pisanie związane z ciałem i seksualnością wymierzone jest przeciw ekonomii patriarchalno-kapitalistycznej, dążącej do uabstrakcyjnienia całych sfer rzeczywistości, m.in. przez neutralizację płci. Wyjściem poza ten horyzont mają umożliwić krytyczne czy rewizjonistyczne podejście do kanonu, odejście od elitaryzmu i scholastyczności, metafizyki i retoryki, kontestacja podziału na produkcję i reprodukcję nie na poziomie tematycznym a na płaszczyźnie strategii pisarskiej i autotematycznej przez metonimizację pisania i pracy, a wreszcie antyformalizm – zbliżenie poezji do rzemiosła i życia, zgodnie z marksistowskim założeniem, że forma jest odbiciem stosunków społecznych a im bardziej jest abstrakcyjna tym większy podział pracy i alienacja w życiu społecznym, a separowanie abstrakcyjnej i fizycznej właściwości języka to cecha mieszczańskiej ideologii oddzielającej od siebie indywidualne i społeczne, prywatne i publiczne. Przy innej okazji Szopa uzupełnia tę argumentację w sposób następujący. Poetycka ascetyczność wierszy Świrszczyńskiej – zamiast eksperymentów formalnych maksymalna kondensacja słów, minimum słów – maksimum sensu, obmyślona jest wbrew inflacji w sferze semiotycznej spowodowanej racjonalną logiką i prymatem rozumu (s. 107). Do tej kwestii

Szopa odnosi się jeszcze i tak: „Poetka nie sili się na skomplikowane zabiegi formalne, zdaje się nie dawać wiary językowi, dostrzegając w nim niemalże od początku oderwany od rzeczywistości abstrakcyjny system oznaczający” (s. 378). Nie jestem jednak zupełnie pewien, czy ów brak zainteresowania formalnym eksperymentem nie jest wynikiem zaufania do słowa albo po prostu zignorowania tej problematyki. Tak czy owak, znaczenie fundamentalne ma rekonstrukcja „kobiecego punktu widzenia” (formuła samej Świrszczyńskiej), kobiecej perspektywy – omawiana na tle dyskusji na temat „literatury kobiecej”, w których to dyskusjach poetka funkcjonowała jako argument, a także na tle zachodniego feminizmu, pokazując pole innowacji i antycypacji polskiej poetki. Co istotne, Szopa rezygnuje z prób definiowania „pisanie kobiecego”, będąc świadomą, że tak próba zawsze naraża się na ryzyko reprodukcji męskich fantazmatów (s. 85), aczkolwiek usiłuje zrekonstruować „kobiecy punkt widzenia” jako uwrażliwienie na wszystko to, co w patriarchalnych realiach pozostaje wyparte, stłumione, nieopisane. Towarzyszy temu koncepcja natchnienia będącego emanacją pożądania i pragnienia nie będących brakiem, ale nadmiarem i w tym ujęciu poezja jest marzeniem o tym co niemożliwe. Podsumowując wątek metaliteracki, wspomnę, że rekonstrukcja projektu poetyckiego Anny Świrszczyńskiej przeprowadzona zostaje przez Katarzynę Szopę przy pomocy egzemplifikacji wnikliwymi interpretacjami wybranych tekstów poetyckich i ich fragmentów, ze wsparciem świetnie dobranych komentarzy metaliterackich poetki. Nierzadko wywód przybiera formę interpretacji komparatystycznych z wybranymi tekstami poetyckimi innych autorek.

Pozytywnością okazuje się zreinterpretowany motyw macierzyństwa a także miłość. Macierzyństwo, ale nie to uzasadniane instynktem macierzyńskim, funkcjonującym w istocie jako czynnik dyscyplinujący, a raczej takie, które wiąże się z rehabilitacją kobiecego „rodzenia”, będącego twórczością w wielu znaczeniach a przede wszystkim pracą niewyalienowaną, inaczej niż zubożniała praca robotnika. Miłość, ale nie ta romantyczna, która zostaje zdemaskowana jako przykrywką przymusu nieopłacalnej pracy na rzecz innych, niekoniecznie też ta ograniczająca się do wymiaru jednostkowego, a raczej zorientowana na zbiorowości. Inne poetyckie postulaty Świrszczyńskiej to zakwestionowanie edypalizmu przez pochwałę relacji między kobietami, tworzenie relacji bliskości poza instytucją rodziny, redefinicja miłości poza granicami monogamicznej instytucji rodziny oraz seksualności poza ramami heteroseksualności, kontestacja wierności czy raczej wyłączności małżeńskiej. Świrszczyńska głosi także apologię ciała i znaczenie polityczne zyskują m.in. autoerotyczne jego figury.

Tu jednak pojawiają się wątpliwości. Nie wszystkie poetyckie gesty Świrszczyńskiej, zinterpretowane przez Katarzynę Szopę jako subwersywne czy afirmatywne, mnie przekonują. Pomysł karania nadużywających alkoholu przymusową pracą przy odśnieżaniu czy rozbiórkach albo publikowaniem list nazwisk w miejscu pracy (s. 131) trochę mnie śmieszy a trochę przestrasza, bo to nigdy nie wiadomo, kiedy zaczyna się nadużywanie. Otóż afirmatywny wymiar twórczości autorki *Jestem baba* ma znajdować swój wyraz również w próbie odzyskania kobiecej seksualności „poza dobrem i złem”, w kreacjach wyzwolonych seksualnie kobiet, a także w przechwyceniach dyskursu piętnującego seksualną aktywność kobiet. Chodzi o figury: „zejścia na do” (s. 274), „do piekła” (s. 274), „splugawienia” (s. 276). Szopa objaśnia to kontekstem zniesienia własności prywatnej (s. 277), co wydaje mi się nieporozumieniem albo unikami i wyminięciem tematu. Kwestia wydaje mi się istotna. Istnieją kobiety, które przybierają podobne autokreacje w realu, tzn. nie pisząc wiersze, a realizując mniej czy bardziej pornograficzne scenariusze w relacjach seksualnych, wykorzystując przy tym rozmaite gadżety i pozwalając na wulgarne komentarze. Czynią to z różnych powodów. Najczęściej jest to spełnianie fantazji ich partnerów, nie radzących sobie z edypalnymi koniecznościami i będącym tego konsekwencją mniej czy bardziej jawnym mizoginizmem. Bywa i tak, że kobiety wykorzystują takie stylizacje nieakceptując swoich seksualnych pragnień, bo nauczone zostały, że są one nieczyste, grzeszne, plugawe itd. Pozwalają sobie na chwilę przyjemności za cenę podobnych utożsamień. Podobne rozwiązania zapewniają chwilowe seksualne wyzwolenie dzięki zrzuceniu odpowiedzialności na awatar skonstruowany z piętnujących moralnie wyobrażeń, ale oznaczają jednocześnie odcięcie się od własnej seksualności. Zastanawiam się jednak – bo nie mam na ten temat żadnej wiedzy – czy równie często i równie chętnie, tzn. dla seksualnej przyjemności, z podobnych strategii korzystają kobiety uprawiające prostytutkę albo inne formy pracy seksualnej. Przypuszczam, że jednak nie. Zapewne to problem ogólniejszy i wciąż nie wypracowaliśmy sobie innych, niewykląanych w seksistowskie, mniej czy bardziej pornograficzne wyobrażenia, konwencji seksualnych. Czy miałyby to znaczyć, że alternatywą jest seks bez jakichkolwiek urozmaiceń, sprowadzony wyłącznie do prokreacji? Ciekawi mnie to tym bardziej, iż nie znalazłem dobrego wyjaśnienia w żadnej z czytanych feministycznych książek. Tak czy owak, poetyckie propozycje Anny Świrszczyńskiej wydają mi się w tym aspekcie niedostatecznie daleko idącymi, by można przypisać im walor wywrotowości czy skutecznego sabotowania patriarchy. Powiedziałbym więcej: byłbym skłonny je uznać za nietrafione albo nawet za rodzaj nadużycia.

To kwestie ogólniejsze, niezwiązane bezpośrednio z recenzowaną książką. Trochę jednak tak. Dla naukowego podejścia Katarzyny Szopy jest bowiem bardzo charakterystyczne,

że wszystkie poetyckie figury i ideowe propozycje Anny Świrszczyńskiej przyjmuje bez zastrzeżeń. Właściwie do pewnego stopnia to rozumiem, bo sam znam pewnego polskiego pisarza, którego nie udaje mi się czy właściwie nawet nie usiłuję złapać za słowo. Niemniej jednak przecież już choćby ze względu na historyczno-kulturowy dystans można by mieć wątpliwości co do – by tak rzec – aktualności czy ideowej stosowności rozwiązań Świrszczyńskiej. Te minione kilkadziesiąt lat to w sferze obyczajowej omalże epoka. Przy tym wszystkim wydaje mi się, że w grę wchodzi nie tylko słabość do najwyraźniej ulubionej pisarki. Jej literacki autorytet zostaje poręczony wykorzystywanymi konceptami teoretycznymi, które tak umiejętnie wykorzystane równie sugestywnie przystają do poetyckich figur. Podobnie jednak jak poetycki dyskurs Świrszczyńskiej nieomylny okazuje się teoretyczny dyskurs Luce Irigaray. Katarzyna Szopa przyjmuje wszystkie propozycje teoretyczne Irigaray i poetyckie Świrszczyńskiej bez zastrzeżeń – poza jednym wyjątkiem komentarza poetki (s. 88). A nie zgadza się wyłącznie z tymi, które/rzy nie zgadzają się z Irigaray i Świrszczyńską. Może przesadą byłoby mówić o jakiejś uległości wobec Autorytetów, niemniej jednak zastanawia mnie ta okoliczność, bo nigdy nie spotkałem nikogo, kto miałby absolutną rację we wszystkim, a mówiłby tak dużo i nierzadko tak radykalnie o najbardziej skomplikowanych kwestiach egzystencjalnych, obyczajowych czy seksualnych jak Irigaray i Świrszczyńska. Ale może kiedyś spotkam. Na ewentualne wątpliwości, czy wolno pytać o słuszność czy prawdziwość rozpoznań filozoficznych a zwłaszcza poetyckich odpowiedziałbym, że w przypadku projektów filozoficznych i poetyckich mających ambicje wyjść poza ograniczenia perspektywy scholastycznej, tzn. rezygnujących z przywileju niekonfrontowania się z rzeczywistością rozumianą w sposób najbardziej dosłowny: jako to, co dotyczy i dotyka nas wszystkich, takie wątpliwości są uprawnione.

Miałbym jeszcze jedną wątpliwość o łagodnie polemicznym charakterze. Jeśli w książce o filozofii Luce Irigaray Katarzyna Szopa nazywa poetykę dyskursu filozofki performatywną, a która to właściwość miałaby pozwalać na kontestację właściwych tradycyjnej filozofii metafizycznej mitotwórczych trybów orzekania (o istocie rzeczy, prawdzie, płci), to chciałoby się zapytać, jak w tej poetologicznej perspektywie wypada dyskurs naukowy Katarzy Szopy. Otóż ma on bodaj zawsze modalność tetyczną: tezy, eksplikacji, argumentacji, konkluzji, ale już nie refutacji, przynajmniej jeśli dotyczy to omawianych autorek. Pytanie brzmiałoby, jaka zasada powstrzymuje autorkę przed „poluzowaniem” dyskursu, by wyrazić to formułą Rolanda Barthes’a, przed próbą naśladowania ironii, parodii, gier językowych i innych strategii tekstualnych wykorzystywanych przez ulubioną filozofkę.

Istotna aktywność naukowa

Nie przywołuję wszystkich przejawów aktywności naukowej i okołonaukowej Katarzyny Szopy. Nie w tym nawet rzecz, że pewnie nie o wszystkim wiem. Dość byłoby zacytować informacje ze skrzydełek okładek napisanych przez nią książek, aby zrobić wrażenie na każdym literaturoznawcy czy humaniście, o polonistach nie wspominając. Rysuje się tam wizerunek – jeśli można tak powiedzieć – nowego modelu badacza/badaczki: nie tylko takiego, który/a sporo przeczytał, ale i czyta właściwe rzeczy, bo przecież wcale nie jest tak, że trzeba czytać cokolwiek, a ponadto i przede wszystkim wielorako aktywnego, wielojęzycznego, piszącego i tłumaczącego, obytego w świecie, zaznajomionego z celebrytami światowej nauki. Do tego zagraniczne staże, prace przy grantach, seminariach krajowych i zagranicznych, organizacji konferencji, aktywność w Internecie – m.in. prowadzenie oficjalnej strony Luce Irigaray (!), aktywność redaktorska, dydaktyczna i popularyzatorska itd., itd. Wszystko to bardzo optymistyczne, ale i w pewnej mierze przygnębiające, bo uzmysławiające, jak bardzo zapóźnione było moje pokolenie. Nie mówiąc o jeszcze starszych. Pomijam oczywiście chlubne wyjątki.

Scholastycznym i instytucjonalnym zobowiązaniom trzeba jednak czynić zadość, więc odniosę się, oczywiście bardzo pobieżnie, do najważniejszego przedhabilitacyjnego osiągnięcia Katarzyny Szopy, czyli do książki o filozofii Luce Irigaray, która to książka – jak wiadomo – powstała na podstawie rozprawy doktorskiej napisanej pod podwójną naukową opieką profesory Krystyny Kłosińskiej i profesory Luce Irigaray; co we mnie – jako niemającego właściwie nigdy promotora – wzbudza oczywistą zazdrość, ale i przerażenie. Jak to pokazuje w sposób wzorcowy Katarzyna Szopa, projekt filozoficzny Irigaray oparty jest na mówieniu jako kobieta. Ta tylko pozornie oczywista teza ma wielorakie uzasadnienia i tak samo złożone konsekwencje. Oznacza przede wszystkim pewną pozycję wypowiedzi, jaką zajmuje kobieta, ucieleśniony podmiot, która (to pozycja) ma pozwolić na obronę jednostkowości – myśli, języka, doświadczenia – przed neutralizującymi siłami dyskursu patriarchalnej władzy. W ogólności filozoficzny projekt różnicy płciowej – czyli znak firmowy Irigaray – obejmuje szereg strategii oporu przed dyscyplinującymi praktykami tejże władzy legitymizowanej przez jednopłciową zachodnią tradycję metafizyczną, neutralizującą płciowość, wykluczającą kobiecość i głoszącą fałszywy egalitaryzm reprodukcji nierówności. Co istotne, ów projekt nie zamyka się w scholastycznej izolacji, ale obejmuje również – w planie biograficznym – działalność Luce Irigaray na rzecz emancypacji, walkę o inny świat, świat bez wykluczenia, uprzedzeń, przemocy. Katarzyna Szopa przedstawia ewolucję myśli Irigaray: wczesna faza krytyczna – dekonstrukcja jednopłciowego paradygmatu kultury zachodniej, faza środkowa:

tworzenie kobiecej symboliki, faza późniejsza – dialogiczne relacje międzypodmiotowe. Wszystko to na szerokim tle kontekstowym, w szczególności pozycji Irigaray na mapie feminizmu czy feminizmów. W konsekwencji książkę można czytać jako historię feminizmu od połowy wieku XX czy po prostu jako podręcznik na zajęciach teorii literatury albo metodologii badań literackich.

Zrekonstruowana dokładnie przez Szopę krytyka tradycyjnej konceptualizacji różnicy płciowej sporo zawdzięcza Lacanowi – trochę brakowało mi informacji na temat waśni z Lacanem i lacanistami. Irigaray pisze o spekularyzacji – lustrzanym odbijaniu Tego Samego, zredukowaniu kobiecości do matrycy/materii, czego konsekwencją jest podział na twórczą męskość i wytwórczą kobiecość. Kobieta funkcjonuje jako negatyw, ekran, projekcja uniwersalnego, męskiego Ja, warunek konieczny do jego zaistnienia, rozpoznanie pełni wobec jej braku. Konsekwencją jest fallomorfizm – prymat formy nad materią, sensu nad treścią, obecności nad nieobecnością. Irigaray rezygnuje z przeciwstawienia płci biologicznej i kulturowej, przenosi całą kwestię na płaszczyznę relacyjności, a samą różnicę płciową rozumie nie jako dychotomię pojęć, raczej jako kategorie nieprzywiedlne, nieporównywalne. W tym względzie Irigaray obstaje przy inności radykalnej – wbrew performatywizmowi w stylu Butler, różnic płciowych: biologicznych, morfologicznych, relacyjnych (rodzenie dzieci, urodzenie się z kobiety jako chłopca i dziewczynki). Projektowana tożsamość relacyjna dekonstruuje podziały na zmysłowe/rozumowe, konkretne/abstrakcyjne, materię/formę, żywe/martwe. W praktyce ów podmiot będzie miał strukturę otwartą i relacyjną, ale ukonstytuowaną na doświadczeniu ciała, jego napięcie, przepływów, intensywności. Sabotując reżim spojrzenia pacyfikującego kobiecość, Irigaray wynosi znaczenie polimorficzności czy amorficzności kobiecości, a także zbliżone właściwości kobiecej *jouissance*: wielorakiej i samowystarczalnej. Podobnie subwersywne właściwości autorka *Ciała w ciału z matką* przypisuje nieznanym dotąd, nieedypalnym genealogiom kobiecym, uwolnionym spod władzy ojcowskiej i prawa, a także oparciu na zasadzie krwi wyposażonej w symbolikę miłości i płodności, która (to zasada) przeciwstawia się kulturze śmierci, wojny i gwałtu.

Tak samo interesująco Szopa polemizuje ze stawianym Irigaray zarzutem esencjalizmu i rzekomo propagowanej apolitycznej i ahistorycznej kobiecości – w wywodzie pojawia się bardzo użyteczne, warte zapamiętania rozróżnienie na rozmaite esencjalizmy. Wartościowe jest również ciekawe zniuansowanie słynnej figury „dwóch warg”. Rejestr pozytywności w filozofii Luce Irigaray wychodzących poza płaszczyznę krytyki jest daleko obszerniejszy. Punktem wyjścia jest sprzeciw wobec edypalizmu, odcięcia dziecka od matki uniemożliwiającego jego autonomię, dziewczynka skazana na brak wzorca i zepchnięcie ku sferze ciemnej, popędowej,

służy jako „pojemnik” reprodukcji, podczas gdy chłopiec chowa się w przestrzeni symbolicznej. W ten antropologiczny układ mierzy polemicznie figurami: „łóżyska”, zinterpretowaną na nowo w celu odzyskania macierzyńskości, poza patriarchalną ekonomią biernej reprodukcji matki, „ciała-w-ciało-z-matką”, a także swoistą fenomenologią różnicy i materialności, w której materia bierze aktywny udział w tworzeniu znaczeń. Ów materializm to pewien rodzaj negatywnej reakcji na poststrukturalizm, antyhumanizm oraz tradycyjne dualizmy: natura/kultura, materializm/idealizm, ontologia/epistemologia, a w swej warstwie pozytywnej oznacza zwrot ku życiu rozumianemu jako nieesencjalistyczny komponent materialno-semiotycznych splotów relacji. Inne jeszcze afirmatywne koncepty Luce Irigaray to: miłość do, gościnność różnicy, etyka współdzielności – od ekonomicznego zamknięcia do ekologicznego otwarcia, aż po przemyślenie różnicy płciowej przez relację człowieka ze światem roślin.

Konkluzja

Wybuch wyobraźni to książka wybitna, ale nie tą scholastyczną wybitnością, możliwą do rozpoznania wyłącznie w Akademii. To książka wybitna, bo porządnie napisana, tzn. z doskonale wykorzystanymi konceptami teoretycznymi i filozoficznymi (tym bardziej że w dużej mierze pochodzą od Irigaray, z pewnością nienależącej do autorek szczególnie przystępnie piszących), z wyraźnym ideowym zaangażowaniem i niezmiennym odniesieniem do świata, w którym żyjemy. Taką perspektywę otwarcia na konteksty polityczne, ekonomiczne, historyczne, daje feminizm materialistyczny, umożliwiając analizę heterogeniczności dyskursu literackiego i jego uwarunkowań płciowych, klasowych, rasowych, formalnych itd., itd. W konsekwencji taka interpretacja czyni przedsięwzięcie badawcze rodzajem ideowego i społecznego zaangażowania – i to jest moim zdaniem największy walor naukowej aktywności Katarzyny Szopy. Znajduje tu swój wyraz niezgoda na zastany świat, a także walka o jego inny, lepszy kształt. Wydobywanie etycznych wątków w poezji Świrszczyńskiej, upomnienie się o tych, którzy doświadczają przemocy, wykluczenia, alienacji wzbudza u czytelników i czytelniczek uznanie w perspektywie etycznej. Tym bardziej że przesłanie to nie przybiera formy tendencyjnej, nie wyraża się w jednoznacznych wyrazach pozytywności, prostych lekcjach, pouczeniach i napomnieniach. Co więcej, podjęte w interpretacjach wątki tematyczne w wielu sytuacjach wiążą się w sposób oczywisty z aktualnymi problemami współczesności: kryzysami służby zdrowia i szkolnictwa, sporami o aborcję, kryzysem klimatycznym, protestami matek dzieci z niepełnosprawnościami itd. Rozprawa o poezji Anny Świrszczyńskiej to także wyraźny ruch przesunięcia w kanonie, przesuujący poetkę w stronę bardziej eksponowanych jego pozycji. Wielkie wrażenie robią

na mnie kapitalne wypowiedzi metaliterackie Świrszczyńskiej, ich radykalizm, aktualność ujęć i propozycji, precyzja, samoświadomość ideologiczna i nowatorstwo użytych kategorii dyskursywnych, przystających do ówczesnych i dzisiejszych pojęć dyskursów filozoficznych i teoretycznych. Te autokomentarze, stawiające opór lekturze scholastycznej, uskuteczniejszej przy biurku przez „garstkę estetów” (s. 73) i akademików, wręcz domagają się lekturowego zwrotu w stronę rzeczywistości i ludzi. Wyraża się w nich niesłuchanie trzeźwy pogląd na miejsce literatury (poezji) w społeczeństwie i niewrażliwość na pokusę mesjańskich z ducha obietnic. W tym ostatnim aspekcie znam tylko jednego polskiego pisarza, który miał podobną łatwość trafiania w ideologiczne sedno. Jeszcze raz okazuje się to, o czym już chyba wszyscy wiedzą. Najwybitniejsi polscy pisarze i pisarki, tacy prawdziwie genialni, bo po prostu wybitnych mamy aż nazbyt wielu, najlepiej czują się w obcych teoretycznych kontekstach. To wtedy najpełniej wybrzmiewa cała ich pisarska i życiowa mądrość. I tak się rzeczy mają w przypadku Anny Świrszczyńskiej. Wykorzystanie przez Katarzynę Szopę kontekstu teorii reprodukcji społecznej przekonująco dowodzi jak wielka to pisarka, przekonuje też o konieczności jej czytania, umieszczania w sylabusach, przesunięcia na bardziej eksponowane miejsca w kanonie, a najlepiej zajęcia przez nią miejsca któregoś z męskich rezydentów tego kanonu.

Z tych wszystkich powodów z pełnym przekonaniem wnoszę zatem o dopuszczenie doktor Katarzyny Szopy do dalszych etapów postępowania habilitacyjnego.

Men Bielecki